№ 6.
Rok czwarty.

N. PIEKARY (poczta Scharley), dnia 9. Lutego. 1871.

ZWIASTUN GÓRNOSZLĄZKI.

„Zwiastun“ na teraz wychodzi raz w tygodniu to jest w Czwartek. Można go abonować na pocztach Państwa pruskiego sam „Zwiastun“ za 9 sgr. 9 feników kwartalnie, z „Dodatkiem“ 14 sgr. Sam zaś „Dodatek“ 5 sgr. 6 fen. W miejscu u redakcyi sam „Zwiastun“ 8 sgr. — z „Dodatkiem“ 12 sgr. sam „Dodatek“ 4 sgr.

W Państwie austryackiem to sam „Zwiastun“ 60 centów w. a. z „Dodatkiem 90 centów sam „Dodatek“ 33 centów.
Inseratów prywatnych nie przyjmuje się wcale, wyjąwszy treści literackiéj.

Któż mocniejszy, czy Bóg czy Szatan?

(Dokończenie.)

Bylibyśmy obłudnikami i faryzeuszami, gdybyśmy palcem wytykali i kamienowali Francyą, jak żydzi cudzołożnicę potępiając ją, a sami małolepszemi będąc. Chociaż prawda jest, iż z Francyi a osobliwie z Paryża wszystkie zgorszenia jak ze źródła od dawnych czasów wypływały i prawie cały świat chrześciański zalewały, to przyznać także musimy, iż Francya ma też swoje dobre u Boga zasługi — i ile wydała z siebie złego, tyle zaś albo więcéj dobrego — osobliwie wsprawach katolickich. A zatem możemy ufać, iż Bóg Francyi nie opuści, chociaż ją surowo ukarze. Francya dopiero w ucisku i wnędzy odbuduje się i odnowi i powstanie jak Job z trędu i gnoju z grzechów swoich.

W przeszłym Nrze wytykaliśmy Francyi, iż zanadto pobratała się z szatańnstwem przez Spirytyzm, lecz przyznać się musimy, iż tego braterstwa z diabłem i u nas niekupić! —

Albożto tylko przez Spirytyzm obcowanie z diabłem się odbywa? Dałby to Bóg żebym zkłamał, lecz mnie się zda, iż w naszych polskich krajach nie wiele mniéj spułbratków szatana przez rozmaitego rodzaju przymierza niżeli we Francyi przez Spirytyzm. Ileż to pomiędzy nami czarostwa — zabobonów — gusłów i rozmaitego gatunku przywiarków — a to wszystko nie jest nic innego, tylko obcowanie z diabłem. Wiele jest takich kobiet, które ani nie myślą o tem, ani nie wiedzą, iż z czartem obcują, tak samo jak i oni Spiryści o których w poprzednich Numerach opisywaliśmy — a jednak tak jest. Każde albowiem sztuczki guslarskie które w skutek jakichś ceremoniów lub uczynków się dzieją, to wszy stko znaczy z czartem mieć do czynienia.

Wszystkie albowiem rzeczy nienaturalnym sposobem tworzone, są czarostwem a wszelkie czarostwo jest obcowanie z duchem ciemności. Wieleż to ludzi jest, którzy potrafią ludziom lub bydlętom zaszkodzić na zdrowiu — ogłopić — rozpoić i t. d. Wieleż to kobiet, które dla uzyskania więcéj mleka od krów, poszukują sposobów nie w naturalnem karmieniu bydła ale w zabobonach — wróżnych ceremoniach i ziołach — i t. d. Przy wszystkich takich sprawach używają pacierzy — żegnania i rozmaitych niby pobożnych ceremonij — rzeczy po umarłych — po wisielcach — a nawet rzeczy poświącanych, i myślą dla tego niektórzy, iż gdzie pacierz się odmawia lub jaka rzec poświęcona się znajduje, tam nic złego być nie może, a jednak bardzo się mylą i oszukują. Wszak kościół też poświęcony jest — a czyliż tam nie masz szatanów — czyliż w kościele człowiek jest bezpieczny od pokus? Właśnie widzieliśmy przy Spirytyzmie, iż tam także modlitw pobożnych i wzywanie Pana Boga używano, a przecież nie jest to nic dobrego tylko sidła szatańskie. Pan Chrystus o tem wszystkiem nas ostrzegał mówiąc:

Ażeby jaśnie wytłomaczyć każdemu, co to są za rzeczy, które ludzie nazywają sztuką — a którój niepotrzeba się długo uczyć, dosyć wierzyć, iż się to stać musi — i jaką drogą między ludzi te rzeczy przychodzą, to przytoczę tu zdarzenia faktyczne, które wystarczą dla przekonania jakto diabeł jest usłużnym i gotowym podać rękę każdemu, kto cudów jego szuka.

Dawniejszych czasów, kiedy jeszcze jazda nie była tak ułatwioną przez koleje żelazne i poczty jak teraz, to studenci ze szkół na wakacye (ferye) chodzili pieszo jak wędrowni toważysze rzemieślniccy. Tak też dwai studenci, jeden teolog, drugi doktor szli do domu na wakacye — a że też pod owe czasy nie było takich na gościńcach restauracyj dogodnych jak dzisiaj, więc podróżni najwięcéj żywili się mlekiem i chlebem, gdzie u wiejskich kobiet dostać mogli. Więc i nasi podróżni wstąpili do chałupy, która im najschludniejszą wyglądała i prosili o sprzedanie im mleka. Kobieta prawie z płaczem odpowiedziała, iż z największą chęcią radaby im służyć wtéj potrzebie, ale jéj krowa zachorowała. Studenci ponieważ byli strudzeni, usiedli sobie na ławie i rozmawiając z kobietą, dowiedzieli się iż krowa nie może wstawać, zre-

sztą nic jéj nie brakuje. Studenci spojrzeli po sobie, uśmiechnęli się, i jeden większy filut rzecze do kobiety: Wiecie wy co — my jesteśmy studenci, uczemy się na doktorów, to przecież tyle musimy już potrafić ażeby wam tę krowę uzdrowić. Lecz ażeby temu żartowi nadać jakąś ceremonią i w kobiecie wzbudzić wiarę i zaufanie, kazał jéj postarać się o nowy powróz, ale znajwiększem zastrzeżeniem, żeby jeszcze do niczego nie był potreebowany. Kobieta uradowana, pobiegła na wieś szukać takiego powroza, — a że to było właśnie po jarmarku, więc bez trudności wynalazła u swojego kumotra nowy postronek, jakich właśnie przyniosł sobie z jarmarku parę. Student, który z nich był silniejszy, złożył sobie powróz we czworo i kazał się zaprowadzić do chlewa. Gdy już kobieta drzwi otwarła, zatrzymał ją student i tak do niéj rzekł: Słuchaj moja matko, ty może myślisz iż my z ciebie żartujemy. — Ja cię zapewniam iż krowa natychmiast ozdrowieje, ale tylko w takim razie, jeżeli ty prawdziwie temu wierzysz — jeżelibyś zaś miała sobie to za fraszkę — ha — to nie moja wina, że skutku nie otrzymasz. Kobieta, któréj tak wiele na tem zależało aby krowa uleczoną była — aż na kolana upadła sumitując się iż wierzy z całéj siły. Wten czas przystąpił student do operacyi—i z całéj siły powrozem pod słabiznę sięgnął krzycząc: „Surga wacca“ to jest łacińskie słowo „wstawaj krowo.“ Naturalnie, krowa miała nogi pocierpnięte, więc pomimo największéj chęci i gwałtu nie mogła się odrazu podnieść — ale kiedy ją jeszcze drugi i trzeci raz tak potraktowano — krowa zerwała się nareszcie i wstała. Teraz bierz kobieto szkopiec i dój mleko, — zawołał student. Kobieta aż skakała od radości — nadoiła mleka i jak mogła uczęstowała panów doktorów. Ci posiliwszy się, poszli daléj w swoją drogę, naśmiawszy się z kobiety do rozpuku. Lecz kobieta była jeszcze dowcipniejsza niż studenci, i umiała zrobić z powroza wielki użytek. Jak studenci poszli, swój powróz schowała do skrzynki, a one słowa „surga wacca“ dobrze sobie pamiętała. Rozgłosiło się to po wsi, iz wędrowni doktorzy na doczekaniu krowę uleczyli — a że też téj sztuki i onę kobietę nauczyli. Więc nie długo było czekać, kiedy zaś sąsiadowi krowa zachorowła, lecz nie na wstawanie, ale wcale na inną chorobę. A więc przychodzi z prośbą do sąsiadki ażeby mu co może radziła. Naturalnie, nie dała się długo prosić, poszła i kubek w kubek to samo czyniła jak ów wędrowny doktór — nawet nie zaniedbała przed operacyą upewnić chłopa o niezawodnym skutku, jeżeli tylko z całą wiarą temu sposobowi zaufa. I w saméj rzeczy stało się, iż krowa chociaż rzeczywiście była chorą ozdrowiała. — Cudowne leczenie rozeszło się lotem błyskawicy w całéj okolicy — leczyła owa kobieta nie tylko krowy, konie i dobytek, ale dała się nareszcie i do ludzi, a zawsze z dobrym skutkiem. W krótce z prostéj kobiety zrobiła się pani doktorka — już się też i nieco oślifowała między państwem, gdyż po nią powozami zajeżdżano. Stało się nareszcie, iż on student, który sobie taki zrobił żart z kobiety, był księdzem i nawet proboszczem, bardzo ciężko zachorował tak, iż doktorowie prawie go już opuścili; radzono mu więc aby się udał do owéj sławnéj doktorki, która prawie każdego ulecza, chociażby jnż był śmiertelny. Ksiądz kiedy już prawie o sobie nie wiedział, było mu jedno, czy tam doktor lub doktorka, byleby uleczyła. Posłano więc po nią, przyjechała — złożyła swoję tualetę na stole — przystąpiła ku łóżka—robi zapytania i ceremonie doktorskie — nareszcie zapewnia go, że za kilka minut będzie zdrów i podskoczy sobie po pokoju: Ksiądz będąc jeszcze nie stary, radby był jeszcze żyć, więc ucieszyła go bardzo ta niespodziewana nowina. Nareszcie pani doktorka wyprawiła gospodynią za drzwi, które na klucz zamkła i wydobywszy swój instrument z tualety, schowawszy pod fartuch — przystąpiła ku łóżku, zarzuciła kołdrę na głowę i z całéj siły wyliczyła swoje trzy plagi z wykrzykiem „surga wacca.“ Chory niewiedząc co się z nim dzieje, z całéj siły krzyczy ratunku, nareszcie zelektryzowany tak niemiłosiernemi razami, jakoś zebrawszy wszystkie siły, zerwał się i usiadł na łóżku. Gospodyni na krzyk księdza, przybiega, a tem czasem też pani doktorka swoje zrobiwszy i instrument zchowawszy drzwi odryglowała. Widząc gospodyni księdza proboszcza na łóżku siedzącego, niezmiernie się uradowała, gdyż od dawna złóżka się nie podniósł, skacze z uciechy i panią doktorkę po rękach całuje. — Tymczasem ksiądz ni chory ni zdrowy — nie wie co się znim stało — ale te słowa: „surga wacca“ mocno go zatrwożyły, gdyż sobie przypomniał, że w swéj młodości ze zbytków on sam coś podobnego wypłatał. Kazał gospodyni przynieść wina i śniadanie dla pani doktorki, a przybliżywszy się ku niéj, zaczął się wypytywać, z jakiéj okolicy pochodzi — jakim sposobem do tego doktorstwa przyszła i t. d. Zbadawszy rzecz i przekonawszy się, że to jest ta sama kobieta, któréj on był przyczyńcą, iż położyła wiarę wtem co on sobie za żart poczytał. — Potem ten student, który jéj krowę uleczył, wziął gospodynię na bok i kazał jéj, ażeby mocno ogień napaliła wpiecu, a gdy będzie największy żar, żeby onę doktorkę zaprosiła do drugiego pokoju — a tym czasem ksiądz proboszcz on powróz wrzucił do ognia i spalił, czarta odpędziwszy. Doktorkę zaś, gdy spostrzegła co się stało, ukoił straszną groźbą, i oświadczył jéj, że on to jest ten student sam, który ją onego doktorstwa nauczył i gdyby ten wypadek się nie był stał, żeś do mnie samego ztą medycyną szatańską przybyła, przez co i ciebie mogę ratowac i sam za ten grzech pokutować, to zpewnością obojebyśmy dopiero w piekle się dowiedzieli, o skutku, jaki ze żartu wyniknął. Dawszy jéj jeszcze wiele nauki duchownéj i napomnień aby się tego grzechu wyspowiadała, ponieważ w próżnéj rzeczy położyła wiarę i dla tego diabeł jéj służył, za coby po śmierci ją sobie wziął do swojéj służby.

Wiele i bardzo wiele podobnych wypadków mógłbym tu przytoczyć o niespodzianych uwikłaniach się w sidła szatańskie przez zabobony. Ale niepodobna jest— przynajmaiéj jeszcze jeden fakt muszę tu przytoczyć.

Pewny chłop był bardzo zręczny do strzelania, dla tego i panowie go brali na polowanie. Ale jakto o niemal każdy człowiek chciwy i nienasycony szczęściem w swoim zawodzie, tylko pragnie więcéj i więcéj mieć i nabywać, czyto honorów, czy pieniędzy lub jakiegokolwiek majątku — tak też i ów chłop niekontent z swojego szczęścia, którem go Bóg opatrzył przez jego talent, zapragnął jeszcze takiego szczęścia, o jakim mu ktoś tam nabzdurzył, iż we Wrocławiu można kupić sobie takie szczęście myśliwskie, że co zamyśli to ubije.

Pan jednego razu, pod którym on chłop mieszkał, miał jechać do Wrocławia, dowiedziawszy się o tem, poszedł do Pana i prosił go usilnie, ażeby mu to szczęście Pan kupił — niech kosztuje co chce. — Pan nakpił się z chłopa do woli — ale nareszcie obiecał mu kupić to szczęście. Naturalnie, pan wstydziłby się nawet dopyty-

wać o takie rzeczy we Wrocławiu — więc powrócił ani mu się śniło o jakim tam szczęściu. — Skoro się chłop dowiedział że pan przyjechał z Wrocławia — już to bieży do dworu i kłania się i prosi o ono obiecane szczęście. Pan chcąc się głupiego chłopa zbyć, poszedł do drugiego pokoju, wziął z pigułek pudełeczko, złapał muchę na oknie i wsadził do niego — zapieczętował i oddał chłopu, mówiąc: to jest ono pożądane szczęście. Chłop uradowany, chciał płacić choćby i sto talarów, ale Pan powiedział, że mu to daruje za jego usługi i częste dostarczanie zwierzyny. — Dobrze! mój chłop złapawszy to szczęście, z wielką chciwością już to bieży do lasu próbować szczęścia, i myśli sobie: Ej — żeby téżto tak trafić jelenia — zaledwo to wymówił, już to jeleń bieży.— On paw — jeleń bach. Ach! chłop podskoczy zradości — dobre szczęście! Wieźie jelenia do dworu na podarunek — Pan nieco się zadziwił, ale nic więcéj. — Odtąd chłop stał się nie tylko najzdatniejszym myśliwcem ale po prostu czarownikiem, gdyż strzelał zwierzynę tam, gdzie jéj nigdy niebyło — i ubijał sztuki, jakie w całéj téj okolicy się nie znajdowały.

Gdy tak szczęście chłopu służyło — panu się już zmierzła zwierzyna, którą chłop z wdzięczności za sprowadzenie mu tak dobrego szczęścia wpodarunku przynosił. Nareszcie zaczęło Panu tłeć wgłowie, co to znaczy, że od tego czasu jak chłopu to podełeczko dał, takie cuda dokazuje wmyśliwstwie, o jakich ani słyszeć jest trudno. Poszedł Pan do księdza Plebana na radę i opowiedział mu wszystkie okoliczności, jakie zaszły względem onego „szczęścia.“ Ksiądz wysłuchawszy go, rzecze; Mój Panie, bardzoś pan źle zrobił — chciałeś sobie zakpić z chłopa — a tym czasem djabeł zakpił z ciebie — Z takiemi rzeczami nietrzeba igrać, bo bardzo niebezpieczno — Z diabłem igrać, to lepiéj z ogniem igrać. — Wcale prosta rzecz — Nieznaczy nic to pudełeczko — nieznaczyła mucha, coś ją Pan w nie wsadził, tylko znaczyła wiara onego chłopa, jaką w tem pudełeczku położył. Teraz trzeba się starać o to, ażeby chłopu odebrać pudełeczko i przekonać go o skutkach jakie nieszczęśliwa jego chciwość wywarła. Więc zaprosił Pan Księdza Plebana do siebie, i chłopa onego kazał przywołać. Przy różnych pytaniach przez pana, rozgadał się chłop i wszystko wypowiadał jak mu się powodzi z jego szczęściem — Pan rzecze: mój Janku chciałbym też widzieć to szczęście, czy też jeszcze jest wtym stanie, jak ja ci je przywiózłem — O Panie! ani się najmniéj niezmieniło— Przecież ja to tak szanuję, bardziéj niż oka wgłowie. Oto jest woreczek na moich piersiach wktórym go wednie wnocy noszę, a do tego jeszcze jest wbawełnę uwinięte — A to pięknie, kiedy go tak umiesz obserwować — ale jakkolwiek, pokaż mi jeno jak ono teraz wygląda. Chłop niedomyślając się nic złego, zdjął z karku woreczek i podał panu, pon zaś podał księdzu — Jak już ksiądz woreczek zpudełkiem miał wręce, wtenczas dopiero pan zacznie chłopu prawić kazanie i tłomaczyć mu całą historyą, przekonując go, że żadnego „szczęścia“ z Wrocławia nie przywiózł — że ze żartu tylko to pudełko mu dał — a żeś ty wto uwierzył nieprzymierzając jak w Pana Boga, dla tego zły duch przystąpił ze swoją pomocą a za to po śmierci obydwoch, i mnie i ciebie wziąłby sobie na stryczek do piekła. Dość już nacieszyłeś się z tym paskudnikiem, czas jest abyś się z nim rozłączył. Zaś Ksiądz Pleban dał mu gruntowną naukę, jak to w naszem życiu musimy być ostrożni jeżeli chcemy, nie wpaść w pazury szatańskie. Czart nigdy nieśpi, on zawsze czuwa i zawsze krąży wokoło człowieka, z którejby go strony mogł pożreć. A bieda człowiekowi każdemu, który ma słabą wiarę tam, gdzie powinien mieć najmocniejszą — niezachwianą, to jest w Boga samego i w święty kościół — w święte artykuły wiary — przeciwnie, nadstawia ucha tam chętnie z całem sercem, gdzie jaki zysk, gdzie jakie zadowolnienie zmysłowości — chociażby się i Pana Boga zaprzeć przyszło — Niech mu lada baba naplecie niepodobnych rzeczy, różnych sposobów, to przy bydle — to przy zaletach — to przy strzelbie i t. d. to uwierzy całem sercem, tylko mu powiedzieć, że ten albo ta już doświadczyła tego — Ale powiedzieć mu o cudach Boga Wszechmogącego — pokazać mu je palcem, na które patrzemy, któremi zyjemy — których się nawet dotykamy — to im niewierzy — dla czego? bo człowiek na tym świecie przyzwyczaił się do wszystkiego na co się codziennie patrzy, wszystko co go otacza, chociaż to są najcudowniejsze dzieła Boże, to go nie zadziwia, — to go nie zajmuje — bo mu to zpowszechniało. Ale wiedzieć przyszłe rzeczy przez wróżkę— ale umieć kogo pokręcić, okulawić — kaleką zrobić za radą owczarza — albo dziewczynę, jaka mu się upodoba za żoną dostać za pomocą czarostwa. — Na dobytku— na mleku, jakby komu zaszkodzić — albo sobie pomoc — żeby można komu odebrać a sobie przysporzyć— oto są ciekawości babskie — tu się znajdzie wiara żywa, kiedy jéj na takie rzeczy potrzeba. Dla tego też diabeł gotowy ze swojemi usługami, bo tu jego kościół — tu jego ołtarze, na których mu tacy nędznicy składają swe ofiary. Przeto też Francya, któréj wielka część nie chciała słuchać kościoła, boć zaisto we Francyi jest duchowieństwo bardzo dobre i staranne o chwałę boską, i zbawienie dusz sobie powierzonych, ale raczéj wolała słuchać diabłów, którzy się im przedstawiali w imieniu świętych — a przecież ich kościół ostrzegał słowami Zbawiciela przepowiedzanemi o natarczywości diabelskiéj przed końcem świata. „Będą się wam przedstawiać djabli w postaci aniołów bożych — niewierzcie im — będą mówić: oto Chrystus tam albo tu — niewierzcie.“ A przecież łatwiéj dali się uwodzić szatanom wspirytyzmie, niż słuchać swoich kapłanów w kościele, dla tego dopuścił Pan Bóg pomstę swoję — ale zarazem miłosierdzie, bo przez on ucisk, który dotyka Francyą, pokazał Bóg, iż on jest Panem a nie duchy żadne, które im nic nie mogą pomoc, ani prorokawać, ani doradzać, oprócz z dopuszczenia Boskiego, dla ukarania niewiernych Bogu; a to wskutek upominania Jezusa Chrystusa: „Jakie ziarno kto sieje, z takiego zniwować będzie.“

Niedziwić się więc, iż Francyą diabelstwo w moc swoję wzięło, dla tego, że się za nadto z niem pobratała.

Korzystajmyż więc z nieszczęścia naszéj sąsiedniéj Francyi i miejmy to przysłowie na pamięci: „Co komu dzisiaj, to nam może być jutro.“ Albowiem grzechy, jakie wytykamy Francyi w obcowaniu z diabłami przez Spirytyzm, takie same u nas się dzieją przez zabobony — przywiarki i rozmaite czary — to wszystko zjednéj pochodzi szkoły — tylko tamto nawielką skalę założone bractwo piekielne — u nas zaś pojedynczo rozrzucone służalstwo djabłóm. Przeto odtąd z większą uwagą i nabożeństwem módlmy się — w każdym pacierzu „Niewódź nas na pokuszenie, ale nas zbaw od złego.“

Przedewszystkiem niech się każdy strzeże wszel,

kich przywiarków—zabobonów, co to przy różnych sprawach, ludzie mają zwyk jakieś ceremonie zachowywać—chociażby to było połączone z modlitwą — pacierzami lub jakiemi święconemi rzeczami. — Wszystko albowiem, co nie jest wprost, do Boga lub Najświętszéj Panny albo jakiego świętego modlitwą *) a szczególnie modlitwą o dusznezbawienie—o zdrowie, o opatrzność świętą, i t. d. wszystko co innego niebezpiecznem jest. Naprzykład: Redaktór katolika, na początku swojego wydawnictwa, stworzył artykuł, niby sposób, jak można ze sześci morgów pola w 10 latach odłożyć 1000 talarów majątku. Naturalnie, on zażył téj spekulacyi na to, ażeby publiczność zaciekawić tak pożytecznemi wiadomościami a przez to zyskać więcéj czytelników, ale na to niepomniał, że wtem mieszczą się głównie nieuczciwe rzeczy; pierwsza, zakpienie sobie z publiczności, druga, wprowadzenie wbłąd zabobonny czyli gusła. Ten pan redaktor będąc nauczycielem przez kilkanaście lat, miał do szkoły nie sześć ale, 20 morgów pola — ku temu jeszcze przynajmował go od ludzi — prócz tego, miał pensyą jako nauczyciel i dochody jako organista, a nie tylko 1000 talarów ale podobno ani 100 nie odłożył. Cały fortel zaś wykazuje w tem, ażeby kupić książeczkę u św. Anny a zawsze ją przy sobie nosić i codziennie trzy razy to pole do koła z ową książeczką obejść. Otóż to właśnie są ceremonie wymyślone, bardzo niebezpieczne, jak podobne przy wszystkich gusłach — zabobonach i czarach się znajdują. Od tego tylko zależy skutek, jeżeli kto wtem wiarę położy. — A jeżeli położy wiarę, to jest gotowe diabłu kadzidło. — (Podobne zabobony praktykują niektórzy, ażeby wróble zboża nieobjadały.) Czemuż to nie zaleca modlić się wkościele, lub w domu, czemu prawie na polu, a czemu to trzy razy codziennie do koła to pole obchodzić? To znaczy, ażeby w łatwo wiernych wzbudzić wiarę — a wtenczas gotowy diabeł za zanadrzem. Bezbożne to są takie koncepta, których niech nikt nie słucha i niech się każdy ich wystrzega. Najlepsze zaś jest wtem względzie staropolskie przysłowie: „W Boga wierz, dobrze mierz, to zawsze trafisz.“ Powyższe zaś cygańskie dorady, niepomogą do osiągnienia uradzajów, jeżeli się gospodarz nieprzyłoży pracą, z wygnojeniem i w swoim czasie uprawą i zasiewem roli, fortel zaś tego p. jest tylko czystym szyderstwem z ubogiego rolnika, ogłoszony publicznie, że może 1000 tal. w 10 latach odłożyć majątku, gdy tym czasem ani używić swojéj familii i siebie nie jest wstanie, jeżeliby innéj pracy nie pilnował przy tem. Smutno to jest, gdy podobne zgorszenia mogą się bez przeszkody pomiędzy ludem a mianowicie w katolickim piśmie znajdować. Lecz wina leży wtem, że nasze duchowieństwo polskich pism nie rade czyta tylko niemieckie, dla tego ani nie wie co się znajduje w takich pismach, tylko według tytułu mniema, że w Katoliku nie może być nic nie katolickiego. — Tymczasem diabeł jakoś pokrywa wszystkie takie niedorzeczności, szkodliwe świętéj wierze i obyczajom katolickim — że nawet duchowieństwo samo pochwala i zalecało takowe niektére pismo pełne bredni.

*) Kościół boży tak dalece jest przezorny w oddawaniu czci Świętym, że do Świętych nie dozwala się modlić w prost, jak gdyby do jakich pełnowładców, ale tylko przyczyńców czyli pośredników bozkich. Więc modlimy się tylko do Boga samego za przyczyną tego lub tego świętego. — Nigdy zaś wprost do niego aby nam mocą swoją dopomagał.

A wpuźniejszych czasach w całéj nagości odsłoni te wszystkie zgorszenia i już nie na redaktora ale na duchowieństwo i kościół katolicki szczuć będzie, że takie podłości — cierpi wskładzie pism katolickich a nawet pod tytułami powagi kościelnéj, jakoto: Sądy Boże—Dzwonek św. Jadwigi i t.d. Drugie przykazanie Boskie mówi: „Niebędziesz brał Imienia Pana Boga twego nadaremno. “Gdy tym czasem w „Katoliku“ nietylko Imie Boskie jest lekce ważone, ponieważ pod tytułem: „Sądy Boże“ jest cała historya najprostszy romans — ale nawet najgrzeszniejsza zbrodnia ze strony autora. Prawdziwie smutna to jest rzecz, kiedy pod okiem duchowieństwa bez krytyki, niby katolickie pismo może rozsiewać zgorszenia i podłości swoje swobodnie — owszem z protekcyą. Zaprawdę lękać się wypada, że żyjemy w przededniu losów nieszczęśliwéj Francyi, bo wzaślepieniu. W tym względzie udawało się wielu czytelników, którzy „Katolika“ i „Zwiastuna“ czytają, z użaleniem przeciwko niedorzecznym a gorszącym artykułom „Katolika,“ lecz „Zwiastun“ niemogąc więcéj czynić, jak taką krytykę w swoich szpaltach umieścić, przebrzmiały one skargi jak głos na puszczy bez skutku — a „Katolik“ nie przestał swoich konceptów kuglarskich ogłaszać. „Zwiastun“ zaś stoi pod ścisłą kontrolą wszystkich oniemal pism polskich i ciągle przechodzi przez rózgi krytyki, lecz nigdy niewykazała zadna krytyka szczegułowych błędów „Zwiastunowi“ tylko ogułowo: to niedobrze popolsku pisze — to głupio redagowany — to zaś z jakąś tam niepolską tendencyą i t. d. Godziłoby się, ażeby „Tygodnik Katolicki,“ który sam wziął obowiązek na się krytykować polskie czasopisma a szczególnie ludowe, raz wydał sprawiedliwy sąd o „Katoliku“ Królewsko-hutskim — ale taki, zaktóryby się nie musiał zań przed Bogiem i historyą wstydzic — „Zwiastun“ zaś czekać będzie cierpliwie apelacyi, którą założył przeciwko wyrokowi „Tygodnika Kat.“ do Boga i do sprawiedliwości. —

PRZEGLĄD POLITYCZNY.

Prusy. „Dz. Pozn.“ podaje o bitwie pod Belfortem według Times pod dniem 23. Stycznia co następuje:

„Powodów klęski armii Bourbakiego, która prócz 130,000 żołnierza posiadała przewyższającą od niemieckiéj co do liczby artyleryą wraz z kilku bateryami morderczych kartaczownic, nie potrzeba daleko szukać. Konie armii przez 4 dni nie dostały obroku' a wojska przez całe 3 dni żywności. Wielu z jeńców opowiadało, że od dwóch dni nic zgoła nie mieli w ustach. Gospodarz domu, u którego miałem kwaterę w Soulnot, właściciel małego gospodarstwa, opowiadał mi, że kiedy francuska armia przez wieś przechodziła, konie z chciwością żarły mierzwę, a oficerowie rzucali się na perki przeznaczone dla trzody chlewnéj. Trakt z Villersexel do Soulnot i Rougemont pokryty był nieżywemi końmi, z których wyrzynano kawały, które bez wątpienia służyły wojskom za pokarm. Wiele z tych nędznych zwierząt było już szkieletami z zgangregowanemi jedynie kościami. Cała droga zasianą była tornistrami, roztrzaskanemi szasepotami, ładownicami, czapkami, naczyniami kuchennemi, połamanemi pałaszami i nieczystością nie do opisania. Kartaczownice robiły ogromny hałas, lecz albo trudno je było poruszać, albo miały złą obsługę, gdyż małe tylko stosunkowo zrządzały szkody. Tam jednakże, gdzie trafiły,

działały morderczo. Jeden wystrzał ranił i zabił 21 ludzi. Ogień Niemców natomiast był niezrównanéj trafności. W bliskości Bussuval uderzyło 600 Francuzów na niemiecki batalion landwery. Kiedy się zbliżyli na 150 kroków, Niemcy dali ognia i zabili lnb ranili wszystkich 600 (?) z wyjątkiem 42, którzy przejęci strachem panicznym się poddali!...

W „Dzienniku Polskiem“ czytamy Proklamacyą Gambetty z dnia 31. Stycznia jak następuje:

Proklamacya Gambetty, z dnia 31. Stycznia.

Obywatele! Najezdca wyrządził Francyi straszną zniewagę, jaka jéj nigdy nie spotkała. W téj wojnie przeklętéj musimy znosić straszną karę za błędy i słabości wielkiego narodu. Paryż niezwyciężony przemocą, upadł w skutek głodu i nie mogł wstrzymać nawału hord niemieckich. Dnia 28go Stycznia uległ Paryż. Miasto jest dotąd nietknięte, jestto ostatni hołd, do którego zmusiła barbarzyńców moralna potęga i wielkość jego. Nieprzyjacielowi zostały tylko forty wydane. W każdym razie dał nam Paryż pomimo upadku dowód heroicznych ofiar. Przez długi czas niedostatku i cierpień, dał on Francyi sposobność i chwilę do upamiętania się, do wezwania swych dzieci, do znalezienia broni, do utworzenia wprawdzie młodych, ale zdecydowanych i dzielnych armij, którym dziś nic nie brakuje oprócz wytrwałości, a któréj nabyć można tylko przez czas dłuższy. Dzięki Paryżowi! Jeżeli jesteśmy prawdziwymi patryotami, mamy wszystko w naszym ręku, co potrzeba do pomszczenia i oswobodzenia go. Ale nie na tem koniec, tak jakby nieszczęście sprzysięgło się przeciw nam, dotknął nas cios strasznięjszy i boleśniéjszy od upadku Paryża.

Podpisano zawieszenie broni wbrew naszéj woli i bez poprzedniego zawiadomieuia nas, zapóźno dowiedzieliśmy się, że zawieszenie broni wydaje w ręce nieprzyjaciela z lekkomyślnością zasługującą na ukaranie, departamenta zajęte przez nasze wojska i że wkłada na nas obowiązek, zachowania się bezczynnie przez 3 tygodnie, w celu zwołania zgromadzenia narodowego, w tak smutnych warunkach.

Żądaliśmy objaśnień z Paryża i zachowaliśmy milczenie, oczekując przyrzeczonego przybycia jednego z członków rządu, w którego ręce chcieliśmy złożyć naszą władzę.

Delegacya rządu chciała złożyć dowody posłuszeństwa, któreby były rękojmią jéj sumienności i umiarkowania, któreby wykazały, że delegacya chce wypełnić swą powinność i opuści tylko wtedy swoje stanowisko, skoro zostanie z niego wysuniętą, i któreby nakoniec przekonały wszystkich przyjaciół i ludzi przeciwnego zdania, że demokracya jest nietylko największą ze stronnictw. ale zarazem najsumienniejszą w rządzie.

Pomimo to nikt nie przebywa z Paryża: trzeba przeto tak działać, aby bądź co bądź zniszczyć zdradzieckie konbinacye nieprzyjaciela. Prusy liczą na zawieszenie broni, aby armie nasze osłabić, zdenernować i rozwiązać.

Prusy mają nadzieję, że zgromadzenie ciał reprezentacyjnych zawsze pokój hańbiący, w skutek ciągłych niepowodzeń i w skutek przestraszającego wrażenia, jakie wywarł upadek Paryża.

Od nas przeto zależy sparalizować powyższe kombinacye i uczynić, aby narzędzia przygotowane do zgniecenia ducha oporu, podniosły go i ożywiły.

Niechaj trzy tygodnie zawieszenia broni posłużą młodym wojskom naszym do przygotowania się do nowych walk, aby takowe z tem większą podjąć na nowo gorliwością.

Zamiast zgromadzenia reakcyjnego i tchórzliwego, jakiego się spodziewa nieprzyjaciel, wybierzmy zgromadzenie rzeczywiście narodowe i republikańskie, które pragnie pokoju, jeżeli tenże nie narusza honoru, stanowiska i całości ojczyzny, ale które również gotowem będzie do wojny a raczéj na wszystko się narazi, zanimby miało być pomocnem w morderstwie Francyi.

Francuzi! Pamiętajmy na przodków naszych, którzy zostawili Francyę całą i niepodzielną; nie bądźmy zdraicami własnych dziejów, nie pozbądźmy się tradycyjnéj ziemi naszéj na korzyść barbarzyńców.

Któż zresztą mógłby podpisać taki pokój?

Ani wy legitymiści, którzy tak bohatersko walczycie pod sztandarem republiki, aby bronić dawnego królestwa francuzkiego, ani też wy synowie obywateli z r. 1789, których dziełem było połączenie starych prowincyj nierozerwalnym faktem zjednoczenia; ani wy robotnicy miejscy, których światły i wzniosły patryotyzm, którzy walczyliście zawsze w pierwszym rzędzie za silną i zjednoczoną Francyą; ani też wy robotnicy i właściciele wiejscy, którzyście nigdy nie szczędzili krwi w obronie rewolucyi, któréj zawdzięczacie własność gruntów i godność obywatelską.

Nie! nie znajdzie się ani jeden Francuz, któryby podpisał tak hańbiący nas dokument! Wróg będzie rozczarowany; będzie on musiał zrzec się rozćwiertowania Francyi; wszyscy bowiem równą dla ojczyzny pałamy miłością. Nieczuli na nieszczęścia, nabierzemy nowych sił i wypędzimy najezdcę. Aby ten święty cel osiągnąć, musimy się poświęcić sprawie téj jednéj, oddać jéj serca nasze, wolę naszą i życie nasze, a co więcéj, separatystyczne nasze życzenia.

Musimy gromadzić się koło sztandaru rzeczypospolitéj i dać próby naszéj zimnéj krwi i hartu duszy. Nie miéjmy ani namiętności ani słabości; przysięgajmy jako wolni ludzie' że bronić będziemy Francyi i rzeczypospolitéj przeciw całemu światu! Do broni! Do broni! Niech żyje Francya! Niech żyje jedna i niepodzielna rzecz pospolita!

podp. *Leon Gambetta.*

Do powyższéj proklamkcyi przyłączony jest dekret z 31. Stycznia, który zwołuje na 8. Lutego zgromadzenia wyborcze.

Drugi dekret brzmi: Słuszną jest rzeczą, aby współwinni z rządem, który się rozpoczął zamachem 2. Grudnia, a skończył kapitulacyą w Sedanie, i zostawił Francyę ruinie i najazdowi, pozbawieni zostali w téj chwili politycznych praw, tak jak przeklęte na zawsze dynastye, które były winowajcem narzędziem. Jest to konieczną sankcyą odpowiedzialności, jaką na siebie przyjęli ci, którzy świadomie cesarzowi w wykonaniu różnych czynów jego rządu pomocnymi byli, i od 2. Grudnia 1851 aż do 4. Września 1870 sprawowali władze ministrów, senatorów, radzców stanu lub prefektów. —

Przed wypowiedzeniem obecnéj wojny, kiedy zaledwie pierwsze pogłoski dały się słyszeć o niesnaskach pomiędzy Francyą a Prusami z powodu zaproszenia na tron hiszpański Prynca Karola III. to „Zwiastun“ w Nr. 28 „Dodatku“ w skutek postępków Napoleona i ciężącéj na nim klątwy papiezkiéj widział jak w lustrze niebez-

pieczeństwo i niepowodzenie w nastąpić mającéj wojnie dla Napoleona co się też wprzeciągu dziewięciu tygodni spełniło.

Gdy już los Napoleona po bitwie pod Sedanem był rozstrzygniony i kiedy trzy części armii francuzkiéj już były wrękach niemców, zaś „Zwiastun“ w Nr. 37, z trwogą spoglądając w następstwa onéj mordeczéj wojny, napisał: na stronnicy 246. „Teraz pokaże się, czy sam Napoleon zaciągnął tę pomstę Bożą na siebie, czy też wraz z narodem i t. d. Albowiem przy zdrowym rozsądku już było na czasie dla Francyi zawrzyć pokój w jakikolwiek sposób niechcąc się do reszty zniszczyć. — Otóż pokazało się, iż Francya nie rządziła się zdrowem rozumem, tylko od Boga pomieszanym, gdyż chciała koniecznie z chonorem i bez straty stopy ziemi wyjść z tak nieszczęśliwéj dla swego oręża wojny.

Gdy nareszcie utraciła Francya o mało nie wszystkie fortece i ostatnią regularnego wojska armią z Metzem, czyliż niebyło już dość pruby — czyliż niebyło czasu zawrzeć pokój? Nie — nieugięty kark Francuzów — nie czuły na straszną nędzę i zniszczenie ubogiego ludu swojego, pomimo samych strat i niepowodzeń jednak postanowili daléj wojować. Aż też nareszcie Paryż do ostatniego bochenka chleba i do ostatniego nieomal funta mięsa się wyczerpał i zgłodu musiał się poddać, poczyniwszy o ile było można znieprzyjacielem układy, podług których jeszcze Francya Francyą by być mogła i lubo w późne lata przecież zaś przy boskiem błogosławieństwie odreperować się mogła. I któżby się jeszcze spodziewał, że gdy ta Francya prawie zawojowana, niemająca już ani wojska, ani chleba, ani broni, ani pieniędzy.— Ta Francya, jak widzimy w powyższéj odezwie Gambety ma aż do ostatniego strzępa się zniszczyć — a nareszcie swój kraj — swoję wolność utracić.

A któż to robi? Od sedańskiéj bitwy aż dotąd kilku zagorzałych rządców, którzyby chcieli cudów dokazać — ale bez Boga — i tylko swoim rozumem przyrobili dla Francyi kilka milionów franków szkody i kilka dziesiąt tysięcy ofiar, które jedne zgłodu i nędzy pomarli, drudzy na polu walki poginęli. — A teraz już tylko jeden człowiek i to nie cały, jeszcze potrafi może Francyą do reszty zniszczyć. Gambeta jednooki zagorzalec, swojemi odezwami do narodu, jeszcze może wojnę przedłużyć i wiele złego narobić — ale nie potrafi Francyi ocalić i nieprzyjaciela wygnać, bo na to potrzeba cudu od Pana Boga, a tu niesłyszemy nic, ażeby się Francya, jak wtakiéj okropnéj klęsce by wypadało, do Boga powszechnie a szczerze udała — słyszemy tylko że naczelnicy przeklinają swoje niepowodzenie — żołnierze ani umierający spowiadać się niechcą, wogóle zaś doszukać się nie można tych pobożnych Francuzów, gdzie oni są. —Napoleon zaczynał wojnę w imię boga bitew, jakiego katolicy nie znają, zaś bochater jednooki Gambeta przeklinając obecną wojnę, myśli pod tem godłem zwycięztwo otrzymać. Nieurągamy się z nieszczęśliwéj Francyi ale owszem żałując jéj zapisuje się te słowa dla wiecznéj pamięci, ażeby świat widząc co się dzieje z krajem katolickim dla upadku moralnego, wziął sobie naukę ztąd, że Bóg kogo kocha, tego karze, a karać nie przestanie, aż chłostą zegnie krnąbrne karki i upokorzoną położy podnożkiem nóg swoich.

Jak wyżéj nadmieniło się, iż po sedańskiéj bitwie w postępkach rządu francuzkiego obserwowaliśmy, czy na Napoleonie tylko ciężyła pomsta Boża, czy i na narodzie — tak obcenie zaś po upadku Paryża wnosić możemy, czy już Francya się wypłaciła z długu przed Bogiem zaciągniętego, czy jeszcze ma co do odpokutowania. Otóż w projekcie bezbożnego Gambety już widzimy ten rezultat w strasznéj otchłani następstw, których na same wspomnienie wszystkie członki zadrzeć muszą. Rozumiemy albowiem co to znaczy nowy rząd ukonstatowany przez Gambetę z czerwonych: Ledno-Rollina, Ludwika Blanca i Wiktora Hugo. To znaczy wojna domowa — rzeź bratobójcza i szatańskie prześladowanie kościoła. Jeżeli jeszcze to nastąpi — wtedy będzie już zbior wszystkich klęsk i ucisku, jakiego nie można sobie wyobrazić. Boże zachowaj Francyą od tego nieszczęścia!“

Wersal, 5. Lutego. Do cesarzowéj-królowéj w Berlinie. Z powodu ostatnich stanowczych walk, wyparcia 80 tysiącznego korpusu nieprzyjacielskiego na ziemię szwajcarską, tudzież z powodu obsadzenia wszystkich fortów wokół Paryża mają bić z dział na znak zwycięstwa. Wilhelm.

Podczas rozejmu urzędowe wojskowe wiadomości ogłaszane będą jedynie w razie nadzwyczajnych wypadków wojskowych.

Pontarlier, 2. Lutego. Francuska armia wpartą została po potyczkach straży tylnéj w dniach 30, 31. z. i 1. b. m., często zaciętych, mianowicie pod la Cluse, pomiędzy Pontarlier a granicą, całkiem w góry nadgraniczne. W ręce południowéj armii dostały się dwa orły, 19 armat i kartaczownice, 2 jenerałów około 15,000 żołnierzy, kilkaset wozów prowiantowych i liczny materyał w broni. Nasze straty około 600 ludzi w zabitych i rannych. Jenerał Hann von Wejhern zajął wczoraj Dijon po małéj utarczce.

Hrabia Wartensleben.

Wersal, 3. Lutego. Jenerał Manteuffel wyparł przez operacye ostatnich dni naprzeciw stojącą mu armią nieprzyjacielską w góry nadgraniczne, i w ten sposób ją osaczył, że pozostał jéj jedynie wybór pomiędzy kapitulacyą a przejściem na ziemię szwajcarską. Usiłowania nieprzyjacielskich jenerałów wydobycia się z tego położenia przez nieuzasadnione powoływanie się na konwencyą, w Wersalu zawartą, nie odniosły żadnego skutku. Podług zagranicznych wiadomości, przejście nieprzyjacielskiéj armii w sile 80,000 na ziemię szwajcarską już miało nastąpić. Garibaldy, który się równocześnie znajdował w Dijon w niebezpieczeństwie znalezienia się osaczonym, uniknął tego losu jedynie przez szybki odwrót, wprzódy jednakże i on usiłował powstrzymać nasze operacye przez odwołanie się na konwencyą. Dijon obsadziły nasze wojska dnia 1. b. m. po małéj utarczce.

von Podbielski.

Londyn, 4. Lutego. (Telegram prywatny „Berliner Börsen Ztg.“) Daily News otrzymały z Paryża następujący opis: Panuje tu smutek i rozpacz, jakich się nigdy nie spodziewano, jednakże 90 procentów zgadza się na kapitulacyą. Ulice są przepełnione, lecz jest cicho, lud jest za nędzny do rokoszu, nawet gdyby miał mieć do niego ochotę. Bardzo wielu już od dwóch dni nie miało nic w ustach, najniższe klasy zabierały zepsute zapasy koniny, które wyrzucono. Moralne wrażenie bombardowania było w końcu okropne. W ogóle usposobienie nie jest przychylne rzeczypospolitéj, a jeszcze mniéj bonapartyzmowi. Książęta Aumale wymieniają w pierwszym rzędzie jako prezydenta. Truchu'go przekli-

nają, a Gambettę wyśmiewają. Gwardziści uruchomieni z prowincyi tęsknią za domem. Ducrot złożył na żądanie Vinoy'a dowództwo. Sklepy są pozamykane, napojów jest podostatkiem, natomiast sklepy z żywnością i chlebem są jeszcze próżne. Konduktów pogrzebowych spotyka się bardzo wiele. Drzewa na bulwarach mało co uszkodzone, natomiast pola elizejskie zrujnowane.

Bordeaux, 4. Lutego. (Pryw.) Dzienniki tutejsze donoszą: Gambetta i jego stronnicy konstatują, iż dla Francyi poza obrębem Paryża niemożliwem jest przyjmowanie dalszych rozporządzeń od rządu paryskiego, pozostającego pod wpływem najazdu pruskiego. Gambetta grozi, iż wyrzeknie się rządu paryskiego, i ukonstytuje nowy rząd za współudziałem czerwonych: Ledru-Rollina, Ludwika Blanca i Wiktora Hugo.

Bruksela, 3. Lutego. Podług sprawozdań podróżnych, którzy opuścili Paryż w środę, panował tam spokój; rozdzielanie żywności wielkie trudności napotyka. — Dotąd zażądało 23,000 osób pozwolenia opuszczenia Paryża. — Podług depeszy Gaulois z Genewy dnia 2. b. m. jenerał Bourbaki umarł.

Bruksela, 4. Lutego. „Indep. belge" uważa doniesienia o śmierci Bourbakiego za nieuzasadnione i dodaje, że w Brukseli żyjący krewni jenerała otrzymali wiadomość o polepszeniu się jego zdrowia. — Podług wiadomości z Lille z dnia wczorajszego obsadzili Niemcy na mocy warunków rozejmu Abboville, tak że zajmują oni obecnie cały kraj na południe i wschód od Pas de Calais. — Publiczne zgromadzenia odbywają się w Lille spokojnie, Dotąd istnieją dwa listy wyborcze, monarchiczna i republikańska. Prawdopodobnie przejdzie pierwsza Korespondent do „Indep." dodaje, że Francya znużoną jest wojną, i jeżeli warunki pokoju będą umiarkowane, natenczas można uważać pokój za zabezpieczony.

Bruksela, 4, Lutego. „Patrie" z dnia 30. z. m. donosi: Rząd upoważnił prefektów, ażeby zbadali usposobienie ludności w prowincyach pod względem dalszego prowadzenia wojny i zdali o tem sprawę. Prefekci odpowiedzieli, że ludność nawet w południowych departamentach przez wojnę zniszczoną została i życzy sobie pokoju.

Bern, 4. Lutego. Liczba Francuzów, którzy dotychczas przeszli do Szwajcaryi, dochodzi do 66,000 z których 50,000 pod Verriéres, 16,000 pod Vallorbes i St. Croix przekroczyło granicę. Pomiędzy Francuzami z tamtéj jeszcze strony granicy znajdującymi się a posuwającymi się za nimi Prusakami przyszło jeszcze wczoraj i onegdaj do starć. W Neuenburgu znajduje się przeszło 2000 rannych Rada związkowa zażądała podobno od rządu francuskiego odzienia dla armii, która do Szwajcaryi weszła, ponieważ większa część żołnierzy wielki w tym względzie cierpi niedostatek.

KORESPONDENCYA.

Z Włoch. Ludność włoska, w ogromnéj większości prawdziwie katolicka, by okazać swoje przywiązanie do głowy kościoła, niepoprzestała na czynach w poprzednim liście wymienionych, lecz poszła daléj, tam, gdzie w ucisku prawdziwy katolik szuka pomocy i obrony. By wyjednać u Boga jaknajrychlejsze oswobodzenie od nieprzyjaciół uciskających kościół, na początku Stycznia, po większéj części osoby świeckie, prywatne, pozamawiały w kościołach parafialnych solenne nabożeństwa trzydniowe. Świątynie były przepełnione wiernymi kościoła synami, a nabożeństwa te odprawiały się nie w niektórych tylko kościołach ale niemal we wszystkich, jak się przekonywam z gazet w codziennych nowych ogłaszaniach i donoszeniach. Jak źli, wyrodne syny kościoła robią tutaj wszystko co tylko mogą na szkodę tegoż kościoła, tak i dobrzy niepozostali w tyle w dążności odwrotnéj i niewierzą bezbożnym gdy ci gardłują że chcą jedynie pomyślności kościoła, bez jakiéj kolwiek obłudy i zdrady. Katolicy znają się na podobnych farbowanych lisach i zaprawdę po tylu doświadczeniach przewrotności tak zwanych liberalnych, ten tylko katolik może być oszukanym, który koniecznie chce być oszukanym. Czyżby niebyło pięknie, naśladować katolików włoskich nie tylko w czynnéj, zewnętrznéj miłości dla Głowy kościoła, ale nawet i w naszych modlitwach? Idąc tą drogą, wszyscy jakby jeden, z pewnością zwyciężymy bezbożnych i to otrzymamy bez wylania nawet jednéj kropli krwi, gdyż rządy królestw choćby i niewierne lub bezbożne, widząc to gorące zajęcie się losem Naczelnika kościoła, ujrzałyby się zmuszone zrobić zbiorowy krok na uwolnienie Papieża a rząd włoski jakkolwiek ufa swoim bagnetom, namyśliłby się z dziesięć razy nimby się porwał do broni przeciw dwom lub trzem królestwom.

Wiem z odbieranych listów że i u was niektórzy, przy pustych głowach a zepsutem sercu surducikowi katolicy chcący uchodzić za coś wielkiego rozgłaszają pomiędzy łatwowiernymi, że Papieżowi Rzym niepotrzebny, że teraz rząd włoski płaci mu pensyą i w dodatku przyrzekł szanować wiarę katolicką i osobę Papieża dając mu jak największe rękojmie, a zatem katolicy powinni być w tym względzie spokojni. Widać że te biedaki zniewiadości zapomnieli jeszcze dodać jeden powod, w który gazety żydowsko-masońskie bez przestannie biją a zwłaszcza że włochy czyli raczéj rząd piemoncki miał prawo zabrać Rzym na mocy narodowości. Na wszystkie te wywody, pozory, dla ludzi dobréj woli odpowiem w krótkości, gdyż „Zwiastun" z przyczyny swych szczupłych rozmiarów nie może otworzyć swych kolumn na obszerne zbijania fałszów i przytaczać dowody, zresztą już nie raz w téj rzeczy przemawiał.

Ojciec św. nieprzyjął i nigdy nieprzyjmie żadnéj pensyi od rządu włoskiego, tak samo jakby żaden z nas nieprzyjął pensyi od złodzieja któryby nas w przód że wszystkiego jak najniesprawiedliwiéj okradł i to pomimo przysięg że chce być rzetelnym we wypłacie na przyszłość. Każdy z nas pomyślałby, jeżeli złodziéj nie miał skrupułu w rabowaniu, nie będzie go także miał w danéj chwili gdy niebędziemy chcieli lub mogli zastosować się do jego kaprysów. Za daną sposobnością odbierze pensyą, bo pensya przez zaciętego nieprzyjaciela ofiarowana idzie na równi z łaskami a łaski jak z doświadczenia wiemy na bystrych koniach jeżdżą, za bądź kaprysem zmieniają się w niełaski. Któż z nas z rzekłby się w takich warunkach swych majątków lub przyjęciem pensyi dał nieprzyjacielowi i sąsiadom powód do przypuszczania że choć ubocznie zgadzamy się na wyrządzoną nam niesprawiedliwość??

Drugi powód dla którego Papież ma odstąpić swych praw i dać się obedrzyć niby ma być jak nam żydowskie gazety głoszą, że Rzym sam rozrządził swoim losem a naród włoski (tak chcą nazywać szajkę rewolucyonistów) miał prawo wcielić go w swoje łono, uczynić, stolicą królestwa na mocy nowego prawa, narodowości. W

tem zdaniu ile słów tyle bredni, ten im tylko uwierzy który zaciętą swą nienawiść do katolicyzmu pragnie osłonić prawem słuszności.

Rzym pragnął połączenia się z królestwem włoskiem? tak nam mówią tak zwani liberalni wskazując na głosowanie powszechne i powstanie w 1867 roku. Ależ dla Boga! powoli bracia od kielni. Głosowanie było, jest i będzie zawsze narzędziem oszustwa, na tego korzyść wypadnie, kto ma w ręku siłę, a tak się stało i w Rzymie. Na przykład, puśćmy moskala do Galicyi z ogromnem wojskiem, pozwólmy niech na urzęda wszystkie narzuci swoich przyjaciół, obiecuje złote góry masom ludu i do tego ściga zapalczywie tego który by się odważył psuć jego zamiary lub takowym stawiać zapory! niech stanowczo oświadczy że zabierze tę prowincyą choćby i w brew woli ludu (a tak tutaj gazety głosiły że nawet w brew woli ludu rzymskiego udarują go wolnością) któż się odważy przypuścić nawet iżby niedopiął swego? Tak jest, ja sądzę żeby nawet niepotrzebował podrabiać głosów lub sprowadzać tysiące moskali, by ci na tuziny kładli kartki do urny z imionami obywateli jak się to w Rzymie działo. Śmielsi widząc że nic niezrobią na przeciw przemocy, pozostaliby w swych domach a moskal zastawiając się głosowaniem śmiałby się z wszelkich późniejszych protestacyi a nawet pociągałby do odpowiedzialności za zbrodnię zdrady stanu. W takim wypadku czyżby gazety żydowskie galicyskie tak samo, z takim zapałem były nabożne do głosowania mas ludu??

Że lud prawdziwie rzymski ani myślał o królu Wiktorze, mamy tego niezbity dowod pominąwszy inne, w samym na Rzym napadzie. Któreż miasto z ludnością dwakroćstotysięczną jak Rzym, wzdychające z rzucić z siebie jarzmo nieprzyjazne, gdyby jego oswobodziciele podstąpili pod niego z armią bo tysięczną, stali pod murami parę dni, wzywali do buntu, płacili najpodlejszą gawiedź by się postarała bez wyboru wśrodkach o dobrowolne bram otworzenie, pozostałoby nieczułem i z założonemi rękoma na takie wezwanie? A rzymianie. pomimo otoczenia miasta ogromną włoską armią, pomimo iż wszyscy żołnierze papiezcy wyszli za miasto na obronę murów okalających go, ośmnaście mil włoskich rozciągłych, nie tylko że nie powstali przeciw Papieżowi ale co więcéj, kwiat rzymskiéj arystokracyi pośpieszył na Watykan w ofiarowaniu swych usług a nawet życia w obronie św. Ojca. W samym Rzymie utrzymywali porządek jedynie rzymianie. Otóż, gdyby to było prawdą że rzymianie niechcieli panowania Papieża, czyżby w takich okolicznościach ludność dwukroćstotysięczna, w jednéj godzinie niebyła zgnietła téj garsztki żołnierzy, wynoszącéj ledwo 8 tysięcy (tyle ich tylko było bo resztę zabrano w Civitavechia i innych miastach) gdyby nawet ta garstka niebyła wyszła za miasto i chciała się w Rzymie bronić przeciw ludności? Kto zna Rzym i jego krótkie, kręte i wązkie ulice, ten złatwością przyzna, że nawet armia 50 tysięczna nie byłaby dostateczną na stłumienie w Rzymie ludowego powstania. A jednak ludność pozostała spokojną, przez co najezdcy musieli użyć ognia i żelaza by szczelinami, kulami rozwalonego muru w drapać się do Rzymu i ustanowić rząd nowy na swoje kopyto.

Co do rewolucyi w 1867 r. to dziś już nawet i dziecku wiadomo, że ją wprowadził do kraju papiezkiego Garybaldy, na czele najpodlejszych wyrzutków społeczeństwa z całych Włoch zebranych, a rząd włoski zaopatrzył ją w broń i pieniądze.

Co więcéj, rewolucyoniści obecnie sami nawet przyznają, że ludność rzymska od nich stroni jak od parszywych, stoi wiernie przy Papieżu i nic niechce wiedzieć ani o nowym rządzie ani o królu Wiktorze. Przed przybyciem do Rzymu, syna króla Wiktora, następcy tronu, oto jak się odezwała do Rzymian gazeta rewolucyna, la Capitale pod dniem 22. Stycznia r. b. Spodziewamy się, są jéj słowa, że jak skoro przybędą tutaj młodsi książęta (następca tronu z żoną) nasi Patrycyusze (szlachta rzymska) porzucą życie dobrowolnego odosobnienia na które się wskazali, wezmą udział w uroczystościach i teatrach, dadzą pracę i zarobek *dla ożywienia ducha zwątpiałéj ludności*. Jestto wyznanie samych nieprzyjaciół kościoła, maluje dokładnie usposobienie ludności rzymskiéj i niezbicie dowodzi co znaczą kłamane i płatne entuzyazmy rzymian na korzyść Wiktora, tak skwapliwie zmyślane i roznoszone w pismach przez bezbożnych po świecie

Przejdźmy teraz do narodowości którą tak silnie zastawiają się liberalni a i tu zedrzemy z nich maskę. W Rzymie był rząd panujący prawdziwie narodowy. Papież jest rodowity włoch, wszystkie urzęda były poobsadzane włochami, nie księżmi jak przewrotni głosili lecz cywilnemi, wojskowe większéj części także było złożone z włochów, a że parę tysięcy było i zagranicznych, to Papież miał prawo ich przyjęcia, raz jako pan w swoim domu, powtóre jako Ojciec wszystkich wiernych miał prawo przyjęcia swych synów na usługi, przybyłych na ochotnika z najdalszych krain. Gdyby nie przewrotność rządu Piemonckiego, który pieniędzmi i obietnicami kusił żołnierzy papieskich narodowości do zdrady i ucieczki, Ojciec św. niebyłby potrzebował przyjmować ochotników z innych kraiów, a zresztą ta garstka zagranicznych czemże ona zagrażała Piemontowi że mu zawsze była solą w oku i ciągle przed Europą się użalał na nię? Oto że się niedała przekupić, niechciała zdradzić Ojca św. i to był prawdziwy i jedyny powód że liberalni tak się wściekali na tych ochotników. Rzym więc miał swój własny narodowy rząd z którego był zadowolniony, bezbożni tylko zgrzytali zębami na niego, bo powściągał ich namiętności. W Rzymie wszystkie prawa zmierzały na ukrocenie zbrodni i o ile można do naprawienia ich skutków. Przytoczę tu choć jedno. Naprzykład, gdy kto zwiódł dziewczenę był obowiązany na mocy prawa albo ją zaślubić lub wyposażyć, a liberalni chcą być w tem wolni i bezkarni. To samo jedno prawo mnożyło zaciętych nieprzyjaciół rządom papiezkim a czas nam powoli lepiéj wyjaśni, czy pewny herbowy pisarz polski, który z Rzymu miota wszelkiego rodzaju obelgami i kłamstwami na Ojca św. do gazet galicyskich i niektórych francuskich, także do nich z powyższego powodu nie należy, bo i on był zmuszony zaślubić ofiarę swéj rozwiozłości jak mi od jego przyjaciela było opowiadane.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Nakładem i drukiem odpowiedzialnego Redaktora Teodora Heneczek w Niemieckich Piekarach.

DODATEK „ZWIASTUNA."

№ 6. N. Piekary (*poczta Scharley*), dnia 9. Lutego 1871. № 6.

Nie wszystko złoto, co się świeci.

(*Dokończenie.*)

Pojechaliśmy z Kasztelanicem do Warszawy, i obadwaj z panem przebraliśmy się zaraz w mundury, a niedługo też potém zaczęła się na dobre wojaczka. Oj! użyło się i złego i dobrego niemało, bywało się i na wozie i pod wozem, jak to mówi przysłowie. W rok niespełna, skończyło się wszystko, a dla nas obydwóch z panem, tyle przyszło z wojny, żeśmy musieli wędrować w cudze kraje. Poniewieraliśmy się kilka lat po świecie, poznaliśmy siła miast i siła ludzi, byliśmy i w ziemi włoskiéj i francuskiéj; nawąchaliśmy się prochu, co niemiara, nieraz przymarli i głodu, aż po kilku latach wreszcie powróciliśmy z drugimi do kraju. Stary Kasztelan już nie żył, młodszy Kasztelanic ożenił się, i z żoną zamieszkał w rodzicielskim zamku. Zastałem matkę jeszcze przy życiu, podstarzała biedaczka i posiwiała, ale trzymała się jeszcze dosyć krzepko na zdrowiu. Przybywszy na dwór Kasztelanica, dopytywałem się ciekawie o Staśka; ale nikt nie wiedział, kędy się obraca, nawet i brat rodzony, który po śmierci rodziców osiadł na wiatraku. Był to już człowiek stateczny, miał żonę i kilkoro dzieci, a Pan Bóg dziwnie mu jakoś we wszystkiém błogosławił: dostatek i drzwiami i oknami, jak to mówią, wchodził mu do domu, a ludzie mówili, że sprawiedliwie, bo Mąkol poczciwie służył i Bogu i ludziom. O Staśku różne biegały pogłoski, ludzie mówili, że znalazł pieniądze zakopane w granicznym kopcu, że został wielkim panem, że ma znaczne dobra gdzieś na Wołyniu, niedaleko Berdyczowa, ale w tém wszystkiem nie było nic pewnego; to tylko było pewne, że opuscił wieś nie pożegnawszy ani rodziców, ani brata, i przepadł z żoną i dziećmi, istnie jakby kamień w wodzie.

Pan mój dosłużył się był stopnia szefa, i niemyślał porzucać wojskowéj służby, bo jeszcze nie było spokojnie na świecie, i mówiono znowu o nowéj wojnie. Przez zimę mieszkaliśmy w Warszawie, gdzie był sztab główny. Pomnę, razu jednego szedłem sobie ulicą Miodową, aż tu pod samemi filarami spotykam, zgadnijcie kogo?

— Juźciż nie kogo innego, tylko Staśka, rzekła Maciejowa,—bo przecież o nim cała rzecz się toczy.

— Zgadliście matko, rzekł Bartłomiéj, zażywając tabakę, ale zaledwie żem go poznał. Miał na sobie niedźwiedzią szubę i czapkę z sobolami, utył, spoważniał, a panie odpuść, zdawało mi się nawet, że urosł, a może też tylko głowę bardziéj niż przedtém, zadzierał do góry. Przeszedł kóło mnie i udał, że mnie nie poznał, ale ja zawróciłem za nim w te tropy, i tak zaszedłem aż do Niemieckiego hotelu.

— Jak się ten pan nazywa, —zapytałem szwajcara, wskazując na Stanisława, który zawracał na schody.

— To pan Mąkolski, bogaty pan z Wołynia, —odpowiedział szwajcar.

Niewdając się w dalszą gawędę, poszedłem do wskazanego mi numeru na pierwszem piętrze. Służba nie chciała mnie puścić bez meldowania, ale powiedziałem, że potrzebuję się koniecznie widzieć z samym panem, i to pilno, i wstępnym bojem wszedłem do pokoju. Stanisław niekoniecznie rad był z moich odwiedzin, kręcił się z razu, jakby mucha w ukropie, niby mnie to nie przypominał sobie, aż w końcu poznał, że te wszystkie fanaberye nie na wiele się zdadzą, bom ja nie w ciemię bity, i przywitał mnie dosyć niby serdecznie. Opowiadał mi niestworzone rzeczy, jakim sposobem przyszedł do majątku. Niby to na żonę jego spadła jakaś sukcesya, po bogatéj ciotce, która mieszkała koło Berdyczewa. Wysłuchałem cierpliwie wszystkich tych banialuków, alem mu nie wierzył, i swoje myślał w duszy.

— Jakże się ma żona, zapytałem.

— Umarła nieboga przed dwoma laty.

— A dzieci?

— Jedno poszło za matką, dwoje się chowa, ale jakieś słabe i delikatne.

Coś ci, mój Staśku, nie posłużyły pałace, pomyślałem w duchu — ale nie rzekłem ani słowa, boć to nie należy urągać cudzéj niedoli. — Przypatrzyłem mu się bliżéj, i poznałem dopiero, że nieborak postarzał jakoś okrutnie. Włosy mu wylazły, twarz porysowała się zmarszczkami — a i na sercu nie było podobno wesoło. Brata radby był odwiedzić, jak mówił, ale tyle miał interesów do załatwienia w Warszawie, że sam nie wiedział, czy mu wystarczy czasu. Kiedym się zabierał do wyjścia, wydobył z woreczka dziesięć dukatów złotem, wsunął mi je w rękę i prosił, żebym nikomu nie wspominał o naszem spotkaniu. Położyłem pieniądze na stole, powiedziałem, że i tak mam dosyć z łaski Pana Boga, a co do tajemnicy, że ją zachowam, choć nie będę zapłacony. Jakoż dotąd para mi z ust o tem wszystkiem nie wyszła.

Długo jeszcze ciągnęły się wojny, a i ja też włóczyłem się z panem po świecie. Byliśmy w Hiszpanii, i znów powróciliśmy do kraju, ale co wtedy, to już nie zastałem biednego matczyska; zapłakałem tylko na jéj grobie sierocemi łzami. Ale nie było czasu i na łzy, musiałem je obetrzeć, i ruszać z panem w świat. Długożby to wszystko opowiadać, powiem więc tylko w krótkości, że pan mój ciężko postrzelony pod Berezyną, umarł niedługo z ran, a ja piechotą, w łachmanach, powróciłem do rodzinnéj wioski. Oj! dobrze, że biedna matka nie dożyła tego, byłaby się zapłakała, patrząc na mnie, bo też niepodobny byłem do Boskiego stworzenia. Pan Kasztelanic przez wzgląd, żem służył wiernie nieboszczykowi bratu, zatrzymał mnie we dworze. Byłem już z dziesięć lat w nowéj służbie, kiedy raz pod niebytność pańską, poszedłem sobie wieczorem do poczciwego młynarza. Zasiedliśmy na ławie przy kominie, ot jak teraz siedzimy, i popijaliśmy ciepłe piwko, gdy w tem psy okrutnie ujadać zaczyły na dworze. Janek młynarczyk wybiegł zobaczyć, co się tam dzieje, i powrócił za chwilę, a za nim wszedł

w progi stary dziadowina, odziany ubogo, a taki przemarzły, że aż drżał cały jak listek, i dzwonił jedno zębami. No, czyż wy zgadujecie, matko, kto to był taki?

— No, jużciż nikt inny, chyba Stasiek, odrzekła z uśmiechem Maciejowa.

— Tak, nieinaczéj, — Stasiek nieborak, odrzekł Bartłomiéj, a całe bogactwo jego była torba parciana, i kij z jeżem, którym się od psów oganiał.

— A toć chyba musiałyby być czartowskie pieniądze, rzekł Janek kowalczyk, kiedy mu tak nie ręką poszły?

— Kto je tam wie, odparł Bartłomiéj, bardzoć to rzecz podobna do prawdy. Różnemi to sposobami ten nieprzyjaciel duszy ludzkiéj, ciągnie do siebie człowieka; a pieniądz jest może najzdradliwszą jego wędką.

— Ale jakimże sposobem biedny Stasiek z państwa przyszedł do takiéj nędzy, zapytała Maciejowa, mówcie prędko mój Panie Bartłomieju, bo już i wieczerza zaraz będzie na stole.

— Dokończę całą rzecz w kilku słowach. Przez wszystkie lata szło Staśkowi jakby z płatka, byli i przyjaciele, bo znaleźli się nawet i jacyś krewni na Wołyniu, jacyś Mąkolscy, co tam osiedli przed stu laty, i tym samym niby co Staśko, pieczętowali się herbem. Ale po dwóch latach, jakby biczem trzasł, wszystko się naraz urwało. Naprzód choroba zagnieździła się w domu. Żona charlała, nieboga, przez cały rok, i zamarła w końcu. Dzieciska przyzwyczajnone do życia swobodnego, do słońca i ruchu na wolnem powietrzu, więdły jakby kwiatki w pałacu, i nie wyrastały jak należy. Gospodarstwo się nie wiodło, grad często gęsto wybijał zboże, dobytek marniał co roku, ziemia nie rodziła. Na wychowanie dzieci, a do tego pańskie, trzeba było pozaciągać długi, dość, że nim dzieci dorosły do lat, wartość majątku zmniejszyła się o połowę. Dziewczęciu wreszcie dobiegło lat ośmnaście. Wydał ją Stanisław za mąż, bo choć chorowita i nieurodziwa, znalazła przecież męża, dla posagu, co go ojciec dać przyrzekał. Ale nie poszczęściło się niebodze; mąż niedostawszy nic, jedno obietnice, dokuczał jéj bez miłosierdzia póty, aż ją w końcu wpędził do grobu. Z synem gorsza jeszcze była sprawa. Nie słuchał ojca, wdał się w złe towarzystwa, pił, hulał, grał w karty, zastawiał się w żydy, począł wykradać zboże z ojcowskiego spichlerza, a w końcu nawet i pieniądze z ojcowskiéj szkatuły, a naostatek sam sobie w łeb strzelił, z wielką obrazą Boską.

Biedny Stanisław stracił do reszty głowę, a że jak to mówią, dobry trunek na frasunek, zaczął wkońcu i zapijać sprawę. Bóg też coraz większe zsyłał na niego chłosty: poszła z dymem wieś cała, nie było jéj za co odbudować, — wierzyciele rozszarpali ziemię; a on nieborak pozostał, jak go Bóg stworzył, bez marnego szelążka, a co gorsza nad to, stracił zdrowie, stracił siłę; a przeżywszy kilkanaście lat w dostatkach, zgnuśniał i odwykł od pracy.

— Oj! gardłem wyszło państwo nieborakowi — rzekła Maciejowa, kiwając głową z politowaniem. Panie Boże! niezbadaue Twoje wyroki.

— Niezbadane, ale sprawiedliwe, odparł poważnie Bartłomiéj. Stanisław dostał od Pana Boga zdrowie, siłę i sposobność do pracy; zmarnotrawił te dary, zaparł się poczciwości, bo się powstydził starych ojców i rodzonego brata. Chciało mu się zakosztować łatwego chleba, niezarobiwszy go w pocie czoła, i Bóg go za to ukarał. Pracujmy więc miłe dzieci, ile siły, nie pożądajmy majątku, nie zazdrośćmy bogatym, bo wierzcie mi, mają i oni ciężkie krzyże do zniesienia. Nie wszystko złoto' co się świeci, prawdziwego szczęscia nie ma na ziemi, bo ziemia, to niby krzemieniste pole, które człowiek musi uprawiać w trudzie i boleści. Szczęście zupełne tylko w Niebie u Boga, a jeżeli na ziemi człowiek znajduje go kiedy odrobinę, to nie w dostatkach, nie w używaniu, ale jedno w miłości ludzkiéj, w poczciwości i pracy.

DONIESIENIA POLITYCZNE.

Prusy. Wszelkie wiadomości jakie z Paryża nas dochodzą, są przez główną kwaterę w Wersalu wydawane, i tam z tąd się dowiadujemy, że komunikacya pomiędzy Paryżem a prowincyą jest bardzo utrudniona, a to zpowodu, iż w téj pierwszéj chwili różnych odkryć przez Francuzów nadużywano. I tak jeden fotografista w Paryżu wysyła z miasta do gwardzistów narodowych, a u siebie narobionych różnych fotografij za bardzo nizką cenę do sprzedania, ale przy téj przesyłce zapytuje się, czy myślą się nadal bronić. Tych i jeszcze innych tego rodzaju nadużyć, żądają niemieccy żołnierze, aby każdy Francuz był zaopatrzony w kartę legitymacyiną, po niemiecku, bardzo im się to nie podoba. Julius Fawre był sam zatym utrudnieniem, bo oświadczył że agitatorowie paryzcy mogliby działać i rozpowszechniać swoje niespokojne dążności. Przytem dowiadujemy się, że Juliusz Simon i innych kilku pojechali w kraj dla dopilnowania aby się wybory odbywały podług dekretu Paryzkiego.

Obecne siły armij niemieckich na francuskiéj ziemi podają jak następuje: Pierwsza armia pod jenerałem Goebenem obejmuje 56 batalionów, 56 szwadronów i 34 baterye. Druga armia, dowodzona przez księcia Fryderyka Karola, obejmuje 98 batalionów, 136 szwadronów i 61 bateryj. Trzecia armia, pod wodzą księcia następcy tronu liczy 129 batalionów, 56 szwadronów i 58 bateryj. Czwarta armia, zwana armią Mozy, pod księciem następcą tronu saskiego, składa się z 93. batalionów, 60, szwadronów i 58 bateryj. Piąta armia czyli armia południowa, pod jenerałem Manteufflem, obejmuje 118 batalionów, 54. szwadrony i 51. bateryj. Oddziały etapowe składają się z 27. batalionów i 16. szwadronów; załogi forteczne z 89. batalionów landwery, 24. szwadronów. i 33. bateryj. Ogółem 615 batalionów, 401 szwadronów, 290 bateryj, czyli razem 780,000 ludzi. — Wymieniona artylerya obejmuje jedynie artyleryą polową, z wyłączeniem dział oblężniczych.

„Dz. Poz.“ podaje według „Bund“ pisze z nad granicy francuzko-szwaicarskiéj pod dniem 28. Stycznia co następuje:

Odwrót armii Bourbakiego odbywał się na jednym trakcie pokrytym gołoledzią, tak że się konie na nogach utrzymać nie mogły. Łatwo pojąć zamięszanie, jakie przytem powstało. Ludziom i koniom mróz ogromnie dokuczał. Trzecia część wojska miała odziębione nogi. Skutkiem niepojętéj niedbałości dano sposobność Prusakom przywrócenia znowu mostów pod L'Isle,

Clerval i Beaume les Dames, co było powodem, że armia Bourbakiego z tyłu i z skrzydła zaskoczona i pomiędzy Doubsem a granicą szwaicarską zamkniętą została. Kilka dywizyi odciętych od linii odwrotu wrzuconych zostało w góry. Dywizya jenerała Convagnie przechodziła przez Morteau a ztamtąd dalej ku Pontalier. Wczoraj, podczas mego pobytu z Morteau, przybył jenerał Castella, z adjutantami swymi i bez wszelkiéj eskorty za którym szły cząstki wojska, które potrafił uratować po nieszczęśliwéj potyczce pod Pont aux Moulins. Opowiadano sobie, że polecono mu w 3.000 tylko żołnierza wziąść stanowisko zajęte przez 25 tysięcy Prusaków. Jeden z francuzkich oficerów powiadał mi, że jenerał Castella tworzył straż tylną armii Bourbakiego i zasłaniał odwrót z Arcey do Clerval z rzadką energią. Castella poszedł daléj ku Pontalier. Wszystkie przechodzące wojska przedstawiają smutny widok. Robią one wrażenie, że koniecznie potrzebują kilka dni spoczynku, jeżeli dalej mają prowadzić kompanią. Biedna Francya jest bardzo, barozo chora!

Wszystkie gazety i pisma Francuzkie potwierdzają, że pomiędzy Gambettą a Kremijerem, i znów pomiędzy Zimonem a Fourchionem zachodzą wielkie nieporozumienia wzięgdem rządu w Páryżu, osobliwie że wszelkie depesze mają być w Wersalu wpierw przeglądane nim odejdą do Bordo do tych panów. Gambetta (jak pisze Times) pogniewany, że wszystkie dzienniki Paryzkie wołają pokoju, i grozi temu rządowi t. j. w Paryżu, nowem rządem obrony kraju, i że powoła Ledru Rolina, Loui Blanca i wiktora Hugo. Ale to najbardziéj pogniewać go mogło, że w Paryżu już wywiesili listę kandydatów a jego nie umieścili. I wydał tenże Gambetta do prefektów instrukcyą, aby ci którzy w przeszłym miesiącu już zostali wykluczeni od wyborów, i teraz zostali nieprzypuszczeni. Także piszą, że robotnicy w Lijonie zebrali się i żądają ogłoszenia rzeczypospolitéj i dalszéj wojny, w skutek czego przemowił Gambetta i widać że ich zadowolnił, bo ta zgraja rozeszła się spokojnie. Juliusz Fawre oświadczył zaś hrabiemu Bismarkowi w imieniu rządu Paryzkiego, protestując przeciw rozporządzeniom Gambetty, i powiada, że jeżeli jakiekolwiek krępowanie wyborów miałoby nastąpić, to wbrew wszystkiemu rząd tymczasowy w Bordo rozwiąże.

Paryż, 3. Lutego. Juliusz Fawre wskutek wielkiego nawału pracy jako minister interesów zagranicznych i wewnętrznych, a te ostatnie tylko intermistycznie prowadził, oddał takowe w téj saméj formie p. Heroldowi, który też tylko wtym samem znaczeniu przyjął.

Sille, 6. Lutego. Dzienniki z Dunkierki, Emancypacya, Kuryer z Donai, Kuryer du Nord, i Żurnal Roubai jednogłośnie i stanowczo występują przeciw Gambecie o jego dekrecie do prefektów o wyborach, i przeciw zakończeniu wojny.

Tulon, 5. Lutego: Wielkie nieszczęście zaszło na kolei żelaznéj pomiędzy Bandon i Nazaire, wagony były prochem napełnione, i przez uderzenie jeden o drugiego, wybuchły w powietrze. Życie straciło osób 60, a 100 jest pokaliczonych.

Londyn, 5. Lutego: gazeta „Obserwer“ donosi że Niemcy żądają od Francyi odstąpienia jéj wschodnio-indyjskiéj kolonii Pondiszery, którą chcą dać późniéj Anglii w zamian za Helgoland.

Rzym. 31. Stycznia: Następca tronu włoskiego przybył ze swoją małżonką i stanęli w siodmiupagórku (to jest pałac) zupełnie na odosobnieniu, gdzie też arystokracya rzymska i obywatelstwo nie zwiedzali téj części miasta, i dziś także się nie spieszą. Niebyliby ci państwo doznawali żadnego przyjęcia, gdyby ajenci nie byli pobudzili motłochu przez rozdawanie pieniędzy. Życzenia téj pary były wielkie aby Papież chciał przyjąć ich wizytę, a nawet i gazety w mieście wychodzące już zapewniały, a przynajmniéj spodziewały się, że na wstawienie się króla saskiego, córka jego zostanie przyjętą, tym czasem zupełnie z innéj strony dowiadujemy się przeciwnego rezultatu. Jutro ma nas opuścić jenerał Lamarmora a ma przybyć Gadda jako królewski komisarz, który ma różne roboty pozałatwiać. Jego głównym i publicznym mieszkaniem ma być klasztór zakonnic klaryssek, a te nieszczęśliwe panny zakonne mają się wyprowadzać, i gdziesz się wyprowadzą? z pewnością zostaną na ulicę wyrzucone, bo już niektóre klasztory pobożnych braci zakonników zostały wten sposób odebrane, a nawet Ojciec Zechy przełożony jednego klasztoru został po grubiańsku znieważony.

Doprawdy że zaczynam wierzyć iż żydzi długie wieki oczekiwali przybycia swego mesyasza, to nie napróżno, boć i przybył w osobie tegóż następcy tronu włoskiego, albowiem pomiędzy tym motłochem znajdowało się same żydowstwo krzycząc na cześć jego, a późniéj także i w teatrze nikogo innego nie widziało się jak samych żydów, przez których to zwykle odbywają się wszelkie owacye w przyjmowaniu dostojników włoskich. Ale zaczekajmy jeszcze trochę, jak ustaną te płace, lub jak braknie na to pieniędzy, albo też i znajdzie się i taki co je sobie schowa do kieszeni, to znów się dowiemy o zupełnie przeciwnych owacyach naprzeciw tym, których dziś na rękach noszą. Wszyscy rozsądniejsi ludzie wzięli następcy tronu bardzo za złe, iż pokazał się ze swą małżonką na balkonie, z którego od najdawniejszych lat ogłaszano nowego papieża.

Sam Emanuel widać nie był tak jeszcze bezczelny bo przyjechał w nocy i w nocy opuścił miasto, ale i po następcy tronu można było zauważyć, że jemu tak kazano, bo dało się spostrzegać jego wstydzenie się. Przez jednę panią nazwiskiem Gunta zostały zakupione wszystkie loże w teatrze i porozssyłała różnym obywatelom w mieście, aby poprzybywali do teatru, ale ogromnie się zdziwiła, gdy jéj z wyrzutami wszystkie zostały zwrócone nikt nie przybył.

„Br. Hausbl.“

Nadesłane.

Pan Redaktor „Katolika“ z Królewskiéjhuty pewno w swoim artykule „Walmani“ Obraz z życia górnoszlązkiego podczas ostatnich wyborów zapomniał, że raz nauczycielem był! Zapytajmy go się, dla czego nauczycielem nie pozostał, i do których nauczycieli on się liczył, będąc nauczycielem w Pielgrzymowicach? Liczył li się do tych nauczycieli w frakach i w głupiéj dumie, czy do tych, którzy lud gminy swojéj po za szkołą dobrem przykładem przewodniczą i kółka ludowe zakładają? Jeżeli do ostanich należał proszę, żeby się nazad powrócił i jedynym nauczycielem w górnym Szlązku był, któryby tak dobrymi przykładami jaśniał; należał li zaś do pierwszych, to

dzięka Bogu że jest na Królewskiéjhucie redaktorem, „Katolika," a nie nauczycielem w fraku!

„Suum cuique."

Opepunkcik nauczyciel górnoszlązki.

ROZMAITOŚCI.

— Porządnie ubrany Fircyk wstąpił do żydowskiego sklepu: dzień dobry panie mośku — cóż u ciebie słychać nowego?

Żyd: Nu — coby miało słychać — źle słychać? —

Fircyk: Dla czego źle słychać?

Żyd: Bo mi jegimość nie oddaje moich piniądzów — ja tak dawno już czekam i czekam. —

Fircyk: Ech! to bagatela — głupstwo — winienem ci tylko dziesięć guldenów i nic więcéj. —

Żyd: U mnie nie żaden bagatel ani głupstwo, ja zawsze potrzebuje handlować. —

Fircyk: Mój ty poczciwy dobry mośku — pożyczże mi jeszcze drugie dziesięć — będzie razem dwadzieścia — a ja tobie oddam 25 florenów — z pewnością za tydzień — dłużéj czekać nie będziesz — zaręczam ci i klnę się na mój honor.

Żyd: Cóż mam robić — kiedy jegimości tak bardzo pilno piniądzów — i zapisał kredą na ścianie 25 fl. — a dawszy Fircykowi żądaną dyskę — pokłonił się szyderczo — i na wychodnem prędko i zręcznie zdjął burnus zramion Fircyka, który z oburzeniem odwróciwszy się — zapytał — jak ty śmiesz obdzierać mnie z mojéj własności? — Ny — niech się jegimość nie gniewa — przepraszam bez urazy — ale muszę pańskim burnusem przykryć na ścianie dług — po co komu wiedzieć, że mi jegimość piniądzów winien?

— Dziedzic paru wiosek przyjmując Ekonoma, gdy go już skontraktował — rzekł: ale — ale — przepomniałem spytać — dużo Waspan masz potomku? Niema nic panie dobrodzieju — to dobrze — to bardzo dobrze — bo ja niecierpię kiedy oficyalista ma dzieci. —

Gdy nadszedł termin sprowadzenia — najprzód wjechał na dziedziniec, Ekonom z żoną, daléj fura dzieci — reszta fur były obładowane grotami. — Spostrzegłszy to dziedzic, wypada jak szalony do ganku krzycząc w całe gardło: Co u kroćset! — powiedziałeś Waspan — że niemasz nic potomku — a ty jak widzę całą kopę wieziesz bachorów.

Ekonom wymienił sześcioro po imieniu — a ponieważ najmłodszemu Tomek. — Widzi Pan dobrodziéj że po „Tomku" nic niema. Dziedzic nieco umitygowany odrzekł: za tę prawdę bodaj waspana gęś kopła zadnią nogą. —

— Na ostatnie święcenia kapłańskie „Presbytery" — niemiłego sobie seminarzystę Examinator zapytał: ile jest przykazań boskich? Alumn odpowiedział: „jedenaście" — a to jakim sdosobem, wszak mamy tylko dziesięć — zkądże się wzięło jedenaste? — obrażony Alumn oddzielił: — „Nieprześladuj." —

— Bogacz pewien zwykł był po obiedzie używać przejazdki — stangret faworyt przerywając pańską zadumę — rzekł: o czem się Pan mój zamyśla? o tem czybyś ty ze mną jechał: — gdzie? do piekła, — ha! i owszem — jabym się zatrzymał przed piekłem — i czekał na pana bo to moja powinność.

WIADOMOŚCI GOSPODARSKIE.

Pewne lekarstwo na chorobę wątroby.

Na chorobę wątroby jest najlepszem lekarstwem korzonki brodawnika mleczowego (Löwencahn = *L.* Leontodon taraacon.) Weźmij te korzonki, oczyść ich z ziemi, pokraj na kawałki a uwarz ich prawie jak herbatę.

Pij tę wodę gorzką rano przed śniadaniem a na wieczór po raz małą szalkę.

W krótkim czasie będziesz zupełnie zdrowy.

Najlepsze te korzenie są w Kwietniu albo Maju, niż roślinka kwiść pocznie.

W wiosnę może sobie ich każdy na rok cały nazbierać i ususzyć.

Liście zaś brodawnika mleczowego dawa w wiośnie najlepszą i zdrową sałatę, tak jak rzeżucha (Rosse) przygotowane. *Otto Parczyk* nauczyciel z Pstrożnéj.

Zagadka.

Pierwsze przewodnik w obrrze,
Drugie przewodnik w klasztorze,
Trzecie zaś kilku zagada,
Z całego pieczeń nielada.
(Rozwiązanie nastąpi w Nr. 7.)

Rozwiązanie zagadki z Nr. 5.: *kul-czy-ki.*

Otrzymaliśmy następujące trafne rozwiązania zagadki z Nr. 5.:

I.

Co to bydź może, mój miły „Zwiastunie,"
Ta tajemnica w zagadki zasłonie,
Nie trudno odgadną, co to uważają,
Że bieda wojować, gdy „kolki" cię żgają.
„Czy" jest to znakiem polskiego pytania
A całe „kolczyki" podług mego zdania.
Jest ta ozdoba żeńskiego rodzaju,
Co mimo bólu zbyt panny kochają.
Ks. *St.* z Chorzowa.

II.

Gdy uwagę zwrócisz w wojenne nauki.
Czy nie poznasz „kulki" najdrobniejszéj sztuki;
Jak ranią, kaleczą, życia pozbawiają,
Człeka z łona krewnych gwałtem wyrywają.
„Czy" przeciwnie w pannach nie znaidziesz uciechy.
Gdy im ciężą, wiszą, jak sąpel u strzechy
„Kulczyki," — piękne kosztowne u ucha, —
Cieszy ich to więcéj, jak w żniwa posucha.
H. G. z Martynowa.

III.

Gdy panna uszy przebija ma boleść nielada,
Gdy w ten przebój zausznice w kłada, przytém musi być rada. *Marcin Sikora* z Niem: Piekar.

Nakładem i drukiem odpowiedzialnego Redaktora Teodora Heneczek w Niemieckich Piekarach.